Nr 173. Kraków, Niedziela 1 Sierpnia 1886. Rocznik XXXIX.

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
…zielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
…ką w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi …nych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr

…renumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy …pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit. za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w gł. składzie tytoniu Na II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi p. Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . złr. 2·50
Od 1 Sierpnia do końca Września „ 5 —
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . 6 marek
Od 1 Sierpnia do końca Września 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Przegląd Polityczny

Kraków 31 lipca.

Sejm tyrolski przyjął przedłożenie rządowe w sprawie uregulowania Adygi na nadzwyczajnem swem posiedzeniu bez wszelkich zmian, poczem sejm zamkniętym został, a ustawę ogłasza dziś już Dziennik ustaw.

Wspominaliśmy już kilka razy o zjeździe ministrów niemieckich państw południowych w Pforzheim w celu naradzenia się nad projektem zaprowadzenia ogólnego podatku od wódki w całych Niemczech. Musiało się na tym zjeździe wyraźnie nie powieść p. Scholzowi, bo zaraz potem zaczęły *Pol. Corr.* powstawać na obecny skład parlamentu niemieckiego, z którym nic począć nie można. Później zaczęły krążyć pogłoski, że się zebrani w Pforzheim ministrowie nie zgodzili na propozycye pruskie i to po prostu było powodem złego humoru urzędowego dziennika pruskiego. *Frankf. Zeit.* zaprzecza teraz temu w najniezręczniejszy sposób. Ministrowie państw południowych, mniema ona, byliby się zgodzili na projekt pruski, którego zasadniczo wcale nie potępiali, ale uważali wobec ugrupowania się stronnictw w parlamencie niemieckim powzięcie stanowczych postanowień za rzecz płonną.

Dzienniki europejskie zajmują się, jak to inaczej być nie może, w tej chwili przeglądem sił, jakie lord Salisbury zgromadził w swym gabinecie, a przedewszystkiem kwestyą, czy w każdem ważniejszem ministerstwie znajduje się *the right man on the right place*, czy usposobienie osobiste i zdolności jego odpowiadają ściśle zadaniom jego urzędu.

Pod tym względem zwracają przedewszystkiem uwagę na ministerstwo spraw zagranicznych, na misyą reprezentowania gabinetu w Izbie niższej i wpływania na jej usposobienie, na ministerstwo dyrygujące sprawami indyjskiemi i na urząd sekretarza Irlandyi.

Powszechnem niemal jest przekonanie, że w ministerstwie spraw zagranicznych byłby najbardziej na swem miejscu sam lord Salisbury. Czuł on to dobrze sam i dlatego miał już zamiar odstąpienia przewodnictwa w gabinecie Hartingtonowi, dla siebie zaś przeznaczał ministerstwo spraw zagranicznych, rozbił się jednak plan ten o opór Chamberlaina, który w gronie unionistów był przeciwnym temu, aby ktokolwiek z tego grona łączył się z Torysami, a może i o mniemanie samego Hartingtona, że ginąc w większości torysowskiej gabinetu, będzie sam tylko malowanym premierem.

Skoro się więc zaczęto starać o innego ministra spraw zagranicznych, okazał się w łonie Torysów widoczny brak sił zupełnie na urząd ten wystarczających. Miano czas jakiś na myśli Churchilla, ale ten zdawał się zbyt rzutkim, wolano więc wybrać Northcota, dawnego zręcznego konserwatywnego przywódzcę Izby niższej, który po przeniesieniu swem do Izby panów przybrał tytuł Earl of Iddesleigh, będącego dość zręcznym, aby spełniać dokładnie czynności urzędu spraw zagranicznych, a zarazem dość uległym, aby iść wszędzie w kierunku myśli Salisburego.

O Churchillu, jako reprezentantowi gabinetu w Izbie, — panuje mniemanie, — że rzutność jego zdoła sobie w pewnych kołach whigowskich zjednać sympatye, panuje jednak obawa, aby w danym razie nie drażnił zanadto zbyt szorstkiem wystąpieniem.

Stanley odbył karyerę wojskową, w r. 1880 był ministrem wojny, odznacza się energią i łatwą decyzyą, zna dobrze sprawy Azyi środkowej i dlatego panuje powszechne zdanie, że zarząd Indyj dostał się w dobre ręce.

Zamianowanie Hicks-Beacha sekretarzem a Londonderrego wicekrólem Irlandyi zaznacza przedewszystkiem stałe postanowienie energicznego powstrzymywania tu wszelkich wybryków, zamianowanie ich więc nie wywołało zbyt wielkiego zadowolenia w tym kraju. Jakie zaś gabinet przedsięweźmie kroki w celu uspokojenia Irlandyi przez stosowne spełnienie jej życzeń, zależeć to więcej będzie od postanowień całego gabinetu, a nawet i od porozumienia się z gronem umiarkowanych Whigów.

Francuskie dzienniki republikańskie zdradzają wielki niesmak z zawodu, jakiego doznały w sposobie prowadzenia agitacyi wyborczej monarchistów do rad administracyjnych. Republikanom zdawało się, że monarchiści występować będą z potępieniem formy rządu republikańskiego i agitować w imię potrzeby zmiany w tym kierunku, tymczasem postawili się oni, wbrew wszelkim przypuszczeniom, na gruncie czysto legalnym, i popierają kandydatów swych tylko jako ludzi prawdziwej zasługi i mogących zdolnościami swemi przysłużyć się interesom lokalnym. Na tem zaś właśnie polu trudno będzie wytrzymać współzawodnictwo republikanom, wojującym tylko frazesami politycznemi.

Dniewnik Warszawski donosi, że jenerał-gubernator Hurko wydał rozporządzenie, aby taksa opłat, pobieranych przez duchowieństwo rzymsko-katolickie, była wywieszona dla wiadomości ogólnej w kościołach i kancelaryach parafialnych — stosownie do okólnika byłego dyrektora głównego prezydującego w byłej komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 8 lutego, oraz aby taksy te w języku rosyjskim z przekładem polskim lub litewskim, według tego, który język jest używanym przez ludność miejscową, były także wywieszone w magistratach lub kancelaryach gminnych, oraz rozsyłane do sołtysów.

Czy nowe środki germanizacyjne, jakich się chwyta rząd pruski w ziemiach polskich pod swym zaborem, uczynią dotkliwy uszczerbek narodowości naszej, czy też rozbiją się o hart duszy narodowej, będzie można ocenić dopiero po niejakim upływie czasu. Zajmującym jest fakt, że o tem, aby skuteczność tych środków mogła być bardzo doniosłą, zaczynają już mocno wątpić sami Niemcy. Podajemy tu na dowód tego artykuł berlińskiego *Tageblattu*, nieodznaczającego się bynajmniej jakąkolwiek przychylnością dla nas, a który, choć w nienawistnej formie i ze zwykłemi wycieczkami przeciw duchowieństwu i szlachcie, wystawia jednak ludowi naszemu pod zaborem pruskim świetne świadectwo zacnej moralności i rozwiniętego poczucia narodowości.

Pomieniony artykuł brzmi jak następuje:

„Dokładny znawca stosunków we wschodnich prowincyach, który przed niedawnym dopiero czasem powrócił po dłuższym pobycie z powiatów stykających się bezpośrednio z rosyjską granicą, skreśla nam widoki godnego uznania skutku przedłożonych przez rząd sejmowi i przyjętych przezeń projektów germanizacyjnych w nieszczególnie różowem świetle. Pisze nam bowiem:

„Panowie z nad zielonego stolika, którzy obradowali i uchwalali różne tak zwane prawa polskie, a którzy sobie z nich obiecują trwały skutek, zdziwiliby się bardzo mocno, gdyby sami zechcieli wychylić głowę w te części pruskiego państwa, nie dlatego, aby oddać wizytę Potemkinowym wsiom z obowiązkowemi łukami tryumfalnemi, biało przybranemi dziewicami i uroczystemi przemowami, ale aby kraj i ludzi jak najdokładniej poznać.

„Przedewszystkiem zrobiliby nasamprzód z pewnością osłupiające dla siebie doświadczenie, że nawet prawdziwie po niemiecku i szczerze patryotycznie usposobieni wiejscy właściciele tych okolic nie spodziewają się i nie życzą sobie żadnych skutków owych praw germanizacyjnych.

„Niewątpliwie stanowiliby niemieccy ziemscy właściciele bardzo ważny czynnik germanizacyjny, gdyby tylko chcieli i gdyby mogli.

„Gdyby niemieccy właściciele w stosunkach ze swymi robotnikami posługiwali się sami tylko niemieckim językiem i według możności nastawali na to, aby im w niemieckim języku odpowiadano, robiłaby znajomość niemczyzny pośród roboczej ludności polskiej szybkie postępy.

„Cokolwiekbądź, byłaby to rzecz do przeprowadzenia, ponieważ mało tylko tamtejszych robotników nie posiada zupełnie niemieckiego języka, a niewielka ta liczba przyswoiłaby sobie bardzo prędko potrzebną znajomość niemczyzny, aby rozumieć rozkazy swego pana lub żądania swe mu przedstawić. Ale cóż byłoby tego następstwem? Podwórza właścicieli dóbr, w podobny sposób sobie poczynających, wyludniłyby się prędko z robotników, a właścicielom udałoby się chyba tylko z wielkiemi materyalnemi ofiarami postarać się o pozyskanie sił roboczych.

„I tak przecież jest faktem, że polscy właściciele ziemi rozporządzają o wiele tańszemi siłami roboczemi, aniżeli ich niemieccy sąsiedzi.

„Polski robotnik kontentuje się, dzięki wszechwładnemu wpływowi polskiego duchowieństwa, dość znacznie mniejszym zarobkiem, jeżeli tylko może znaleść robotę u polskiego właściciela ziemi.

„Możnaby wobec tego zauważyć, że niemieccy właściciele ziemi mogliby się bronić przeciw takim agitacyom polskiego duchowieństwa przez solidarne postępowanie w obrębie pewnych obwodów, ostatecznie bowiem nie są polscy właściciele sami przez się w stanie zatrudniać wystarczająco polskich robotników.

„Ci byliby więc zmuszeni, szukać chleba i zarobku i u niemieckich właścicieli.

„Pominąwszy jednakże zupełnie fakt — iż byłoby rzeczą bardzo trudną, prawie niemożliwą, doprowadzić do skutku taką solidarną akcyą, nie leży jednakże wogóle wcale w interesie i niemieckich właścicieli, dopomagać tak koniecznie germanizowaniu tamtejszej ludności roboczej...

„Polski robotnik wiejski jest nietylko bardzo pracowity, wytrwały, poprzestający na małem, ale jest też, na czem w tych stronach bardzo wiele zależy, niezmiernie przywiązanym do miejsca.

„Dopóki nie posiada niemieckiego języka, pozostaje pod pewnym względem przywiązanym do gleby. Im większe postępy germanizacya pomiędzy wiejskimi robotnikami początkowo polskiej narodowości robi, tem więcej budzi się i pomiędzy nimi chęć wędrówki na zachód.

„Kto jednakże ma zastąpić zgermanizowanych, dawniej polskich robotników, którzy się temu prądowi poddali? Czy może ściągnięci z zachodu niemieccy robotnicy?

„Wszyscy właściciele ziemi z ludnością przeważnie polską mają prawdziwy wstręt do ściąganych z zachodu niemieckich robotników, ponieważ ci składają się po największej części z unikającego pracy, niezdolnego do niej, a za to tem pretensyonalniejszego tałatajstwa (Gesindel).

„Tak więc zmuszeni są właściciele niemieccy, mimo wszelkiego patryotyzmu, liczyć się ze stosunkami, godzić się z okolicznościami, unikając wobec polskości zbyt drażliwego postępowania.

„Tutaj mogłoby się przydać tylko prawo, któreby z drakońską surowością wogóle każde słowo polskie ze szkoły ludowej wypędziło.

„Przeprowadzenie takiego prawa wywołałoby naturalnie niesłychane rozdrażnienie i spotkałoby się z pewnością z wielu trudnościami, jakkolwiek przeprowadzenie go dałoby się może przypuścić.

„Ale i wtedy nawet byłaby germanizacyjna działalność szkoły tylko przemijającą.

„Można się w tych stronach wszędzie i każdego dnia o tem przekonać, że opuszczający zaledwie szkołę chłopcy i dziewczęta natychmiast zapierają się, jakoby choć słówko niemieckie rozumieli.

„Jeżeli kto odezwie się do takiego dziecka po niemiecku, odpowie natychmiast: Nie rozumiem.

„Jedyny właściciel ziemski miałby może środek przełamać ową oporność; nie ma w tem jednakże, jak wyżej wykazaliśmy, żadnego interesu.

„Trzeba się więc ostatecznie zapytać, czy rząd istotnie nie miał żadnej wiadomości o scharakteryzowanych codopiero stosunkach, gdy seryą tak zwanych praw polskich przedkładał.

„Jest to wprost rzecz niepojęta.

„Sądzimy przeciwnie, że rząd przedmiotowych relacyj kompetentnych ludzi nie uwzględniał, może nawet naganą zbywał, ponieważ mu obok germanizacyi o zupełnie inny jeszcze cel chodziło, o pozyskanie tych okręgów wyborczych do sejmu, które dotychczas były reprezentowane przez polskich deputowanych, a tem samem o ważny krok naprzód w złamaniu opozycyjnej większości.

„W tym celu może mianowicie owe stomilionowe prawo być wśród pewnych okoliczności wybornym środkiem, ponieważ po wsiach jest rzeczą niezaprzeczoną, że wypadek wyborów zależy od woli „wielmożnego pana.“

„Zobaczymy w jesieni przyszłego roku, czy rząd i pod tym względem nie omyli się w swej nadziei....“

„Jeśli niemiecki właściciel ziemi nie chce się wystawiać na ciągłe kłopoty, jeśli się chce obronić od dotkliwych materyalnych szkód, winien koniecznie sam wyuczyć się języka polskiego i porozumiewać się ze swymi robotnikami w ich języku ojczystym.

„Tego samego doświadczą koloniści, których rząd ma zamiar osadzać na zakupowanych ze stumilionowego funduszu i mających się parcelować gruntach.

„I ci koloniści, jeżeli się nie chcą sami zniszczyć, będą zmuszeni liczyć się ze szczególnemi stosunkami tamtych stron, a dlatego przyczynią się bardzo niewiele, albo całkiem nic do popierania germanizacyi....

„Po tak zwanych szkołach uzupełniających spodziewają się Niemcy tych skutków daleko mniej jeszcze.

„Stosownie do natury rzeczy, będą miały te szkoły uzupełniające siedlisko swoje w miastach, a zwiedzający je żywioł będzie się po największej części składał z rzemieślników.

„U tych jednakże nie potrzeba wcale takiej germanizacyi na koszt państwa, ponieważ rzemieślnicy polskiej narodowości w miastach owych okolic interesem własnym są zmuszeni posiadać, o ile możności, dokładnie język niemiecki.

„Praktyka, której rzemieślnicy ci zmuszeni są szukać sobie po wsiach, jest tego rodzaju, że majster, który chce mieć jaką taką egzystencyę, obu językami w interesie jej posługiwać się jest zniewolony.

„Rzeczywiście też posiadają od dawnych lat rzemieślnicy w miastach owych stron z małemi wyjątkami dokładnie oba języki.

„Szkoły uzupełniające są tedy dla celów germanizacyjnych zupełnie zbyteczne....

„Prawo o nominacyi nauczycieli byłoby może odpowiedniem do pewnego popierania germanizacyi, przypuściwszy, żeby było wprowadzonem w życie z zupełną znajomością rzeczy.

„Skuteczność jego byłaby także przecież nader przemijającą, ograniczającą się na samą szkołę. Że z niemiecką nauką w wiejskich szkołach ludowych, mimo wszystkich praw, rozporządzeń i inspekcyj, rzeczy bardzo źle się mają, jest w tamtych stronach publiczną tajemnicą.

„Zakryci pozwoleniem, że pierwsza nauka wstępujących dopiero do szkoły dzieci, jako i nauka religii w polskim języku odbywać się mają, myślą rzadko kiedy nauczyciele o tem, aby w nauczaniu posługiwać się niemieckim językiem, zwłaszcza, że nauka religii w szkołach ludowych ma niewątpliwą przewagę wobec innych przedmiotów nauki.

„Niechaj więc w te strony posyła się choćby najlepiej niemiecko-usposobionych nauczycieli, nie będą oni mogli długo zachować swej niezależności wobec duchowieństwa i fanatycznie polskiej ludności. Gdyby się chcieli trwale opierać wpływowi księdza, od którego jako kościelni i organiści częstokroć materyalnie są zależni, struliby sobie życie, żaden chłop nie sprzedałby im jaja, ani kury, nie oddałby im żadnej przysługi i znaleźliby się wkrótce pod zupełnym interdyktem.“

Sprawy miejskie.

Otrzymujemy następujące pismo, z którem nie zgadzając się w wielu punktach, ogłaszamy je dlatego, iż poczytujemy dyskusyę w tej sprawie za użyteczną i na czasie, a na zdania przeciwne naszemu zapatrywaniu damy odpowiedź.

W sprawie założenia parku na Błoniach.

Wobec pojawiających się od czasu do czasu różnych prywatnych życzeń i rad w pismach publicznych, co do sposobu zużytkowaniu Błoń i przeistoczenia ich na park publiczny, należy wyświecić tę sprawę dla tych, którzy jej nie rozumieją i swojemi projektami wprowadzają w błąd opinię publiczną.

Od czasu, kiedy Marszałek Zyblikiewicz zwrócił uwagę na ważność Błoń dla miasta i zrobił projekt przygotowania takowych pod przyszły park miejski, sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego wszystkich czynników, tą sprawą się zajmujących.

Długiego czasu potrzeba było, ażeby najprzód uregulować kwestyę służebności wspólnej paszy dla bydła sąsiednich gmin i uwolnić prawo własności miasta z pod tego ograniczenia.

Zaledwo miasto z wielkim, kilkoletnim mozołem i odstąpieniem 59 morgów z tych Błoń na własność sąsiednim gminom pozbyło się tej służebności, atoli pozostaje druga, daleko uciążliwsza, bo służebność ćwiczeń wojskowych, ktora zarówno miastu, jak i sąsiednim gminom dokucza i sprawia, że swoją własnością dowolnie dysponować nie mogą.

Myli się korespondent „Listów z Krakowa“ do *Gazety Lwowskiej*, twierdząc, że miasto ma obowiązek wydzielenia części Błoń pod ćwiczenia wojskowe. Takiego obowiązku miasto niema, tylko ma obowiązek, według ustawy kwaterunkowej, dostarczyć wojsku stosownych placów pod ćwiczenia wojskowe. Ponieważ wojskowość upiera się, ażeby swe ćwiczenia odbywać tylko na Błoniach i innych ofiarowanych placów nie chce przyjąć, przeto pomimo, iż pierwotny kontrakt najmu upłynął 1 kwietnia b. r. i część Błoń została sąsiednim gminom wydzieloną, tak miasto, jak i sąsiednie gminy pod grozą przymusowego wywłaszczenia musiały się zgodzić na zawarcie nowego kontraktu najmu ze skarbem wojskowym na dalsze lat 5, za opłatą czynszu po 24 złr. z morgi i pozostawić wojsku dawne prawa. Dopóki trwa ta umowa, miasto nie może dowolnie dysponować Błoniami i zamieniać takowych na park, bo to sprzeciwia się warunkom umowy. Z drugiej strony nie trzeba zapominać, że miastu po wydzieleniu sąsiednim gminom 59 morgów, pozostało z całego obszaru po prawej stronie Rudawy ze 143 morgów zaledwie 84.

POTOP

(268) POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom szósty.

(Ciąg dalszy)

Tymczasem upłynął jeden dzień, i w lasach czerewińskich cicho było, jak gdyby nigdy nie postała w nich noga żołnierska. Duglas począł się niecierpliwić, i pod noc wysłał maleńki podjazd ku polom, przykazawszy mu największą ostrożność.

Podjazd wrócił głęboką nocą, nic nie widziawszy i niczego nie sprawdziwszy. Świtaniem ruszył sam Duglas z całą siłą naprzód.

Po kilku godzinach drogi dotarł do miejsca, na którem pełno było śladów żołnierskiego postoju. Znaleziono resztki sucharów, potłuczone szkło, kawałki ubioru i pas z ładunkami, jakich używali piechurowie szwedzcy; niewątpliwie więc stała w tem miejscu Bogusławowa piechota; lecz nigdzie nie było jej widać. Dalej na mokrej łące przednia straż Duglasowa spostrzegła mnóstwo wycisków ciężkich rajtarskich koni, na brzegu zaś ślady tatarskich bachmatów; jeszcze dalej leżało padło jednego konia, z którego wilcy świeżo wyciągnęli wnętrzności. O staję ztamtąd znaleziono strzałę tatarską bez grotu, ale z całkowitą brzechwą i bełtem. Widocznie Bogusław cofał się, a Babinicz szedł za nim.

Duglas zrozumiał, że musiało zajść coś niezwykłego.

Lecz co? na to nie było odpowiedzi. Duglas zamyślił się. Nagle zadumę przerwał mu oficer z przedniej straży.

— Wasza Dostojność! — rzekł. — Przez zarośla widać o staję kilku ludzi w kupie. Nie ruszają się, jakby wartownicy. Wstrzymałem straż, by W. Dostojności o tem donieść.

— Jezdni, czy piesi? — spytał Duglas.

— Piesi, jest ich czterech czy pięciu w kupie, dobrze policzyć nie można, bo gałęzie zasłaniają. Ale migają się żółto, jakby nasi muszkietnicy.

Duglas ścisnął kolanami konia, szybko popędził do pierwszej straży i ruszył z nią naprzód. Przez rzednące zarośla w dalszym głębokim lesie widać było grupę żołnierzy zupełnie nieruchomą, stojącą pod drzewem.

— Nasi, nasi! — rzekł Duglas. — Książę musi być w pobliżu.

— Dziw! — ozwał się po chwili oficer — stoją na warcie i żaden się nie ozwie, choć hałaśliwie idziemy.

Wtem zarośla skończyły się i odsłonił się las niepodszyty. Wówczas nadjeżdżający ujrzeli czterech ludzi stojących w kupie, tuż jeden obok drugiego, jakby patrzyli czegoś w ziemię. Od głowy podnosiło się każdemu czarne pasmo prosto ku górze.

— Wasza Dostojność! — rzekł nagle oficer — ci ludzie wiszą.

— Tak jest! — odpowiedział Duglas.

I przyspieszywszy kroku, stanęli na chwilę tuż koło trupów. Czterech piechurów wisiało na pętlach razem, jak kupa drozdów, z nogami ledwie na cal wyniesionemi nad ziemię, bo na niskiej gałęzi.

Duglas popatrzył na nich dość obojętnie, poczem rzekł jakby do samego siebie:

— To wiemy, że i książę i Babinicz tędy przechodzili.

I zamyślił się znowu, bo sam dobrze nie wiedział, czyli ma iść dalej tym leśnym szlakiem, czy się przebrać na wielki gościniec ostrołęcki.

Tymczasem w pół godziny później odkryto znów dwa trupy. Widocznie byli to maruderowie lub chorzy, których babiniczowscy Tatarzy chwytali, postępując za księciem.

Lecz czemu książę się cofał?

Duglas znał go zbyt dobrze, to jest zarówno jego odwagę, jak doświadczenie wojenne, ażeby chociaż na chwilę przypuścił, że książę nie miał dostatecznych przyczyn. Musiało tam coś zajść koniecznie.

Na drugi dzień dopiero sprawa się wyjaśniła. Mianowicie przyjechał z podjazdem w trzydzieści koni pan Bies Kornia od księcia Bogusława, z doniesieniem, iż król Jan Kazimierz wyprawił za Bug przeciw Duglasowi pana hetmana polnego Gosiewskiego w sześć tysięcy litewskich i tatarskich koni.

— Dowiedzieliśmy się o tem — mówił pan Bies — zanim Babinicz nadciągnął, bo szedł bardzo ostrożnie i często przypadał, zatem marudnie. Pan Gosiewski jest w czterech lub pięciu milach. Książę powziąwszy wiadomość, cofać się spiesznie musiał, aby się z panem Radziejowskim połączyć, który łatwo mógł być zniesion. Ale szybko idąc, połączyliśmy się szczęśliwie. Zaraz też książę podjazdy ordynował po kilkanaście koni we wszystkie strony, z doniesieniem do waszej dostojności. Siła ich wpadnie w tatarskie albo chłopskie ręce, ale w takiej wojnie nie może inaczej być.

— Gdzie są książę i pan Radziejowski?

— W dwóch milach ztąd, u brzegu.

— Książę całą-li siłę wprowadził?

— Piechotę zostawić musiał, która się przebiera co najgęstszemi lasami, by się od Tatarów uchronić.

— Taka jazda jak tatarska, by i największemi gąszczami iść umie. Nie spodziewam się już ujrzeć tej piechoty. Ale niczyjej w tem winy niema i książę postąpił jako wódz doświadczony.

— Książę rzucił jeden znaczniejszy podjazd ku Ostrołęce, aby pana podskarbiego litewskiego w błąd wprowadzić. Ruszą oni tam nie mieszkając, w tej myśli, że całe nasze wojsko na Ostrołękę poszło.

— To dobrze! — rzekł ucieszony Duglas. — Damy panu podskarbiemu rady.

I nie tracąc chwili nakazał pochód, aby się z księciem Bogusławem i Radziejowskim połączyć. Nastąpiło to tego samego dnia, ku wielkiej uciesze zwłaszcza pana Radziejowskiego, który niewoli gorzej od samej śmierci się obawiał, wiedział bowiem, że jako zdrajca i sprawca wszystkich nieszczęść Rzeczypospolitej srodze odpowiadaćby musiał. Teraz wszelako, po połączeniu się z Duglasem, armia szwedzka wynosiła przeszło cztery tysiące ludzi, zatem mogła stawić skuteczny opór siłom pana hetmana polnego. Miał on wprawdzie sześć tysięcy jazdy, lecz Tatarzy, prócz Babiniczowych, bardzo wyćwiczonych, użyci być we wstępnym boju nie mogli, a i sam pan Gosiewski, lubo wojownik biegły i uczony, nie umiał śladem Czarnieckiego natchnąć ludzi takim zapałem, przeciw któremu nic ostać się nie zdołało.

Duglas jednakże w głowę zachodził, w jakim celu Jan Kazimierz mógł wysłać hetmana polnego za Bug. Król szwedzki wraz z elektorem szedł na Warszawę, walna bitwa musiała więc tam prędzej później nastąpić. A lubo Kazimierz stał już na czele potęgi liczebnie od Szwedów i Brandeburczyków większej, jednakże sześć tysięcy bitnego ludu stanowiło zbyt wielki zasiłek, aby się król polski miał go dobrowolnie pozbawiać.

Prawda, że i pan Gosiewski wyrwał Babinicza z toni, ale przecie na ratunek Babinicza nie potrzebował król całej dywizyi wysyłać. Był zatem w tej wyprawie jakiś cel ukryty, którego jenerał szwedzki, mimo całej przenikliwości, odgadnąć nie umiał.

W liście króla szwedzkiego, nadesłanym w tydzień później, znać było wielki niepokój i jakoby przerażenie z powodu tej ekspedycyi, ale kilka słów wyjaśniało jej przyczyny. Wedle zdania Karola Gustawa, pan hetman nie po to był posłany, by na Duglasową armię uderzać, by iść na Litwę, tamtejsze powstanie wspomagać, bo tam i tak Szwedzi już nastarczyć nie mogli, ale po to, żeby Prusom książęcym, mianowicie wschodniej ich części, całkowicie wojsk pozbawionej, zagrozić. „Obliczono na to — pisał król — by elektora w wierności dla malborskiego traktatu i dla Nas zachwiać, co łatwo może się stać, gdyż on z Chrystusem przeciw djabłu i z djabłem przeciw Chrystusowi jednocześnie wejść w sojusz gotowy, aby od obudwu skorzystać.“ — List kończył się poleceniem, aby Duglas starał się wszelkiemi siłami pana hetmana do Prus nie dopuścić, który jeśli w ciągu kilku tygodni wkroczyć tam nie zdoła, niechybnie pod Warszawę wracać musi.

Duglas uznał, że zadanie, jakie nań włożono, wcale sił jego nie przechodzi. Jeszcze niedawno, stawiał on z pewnem powodzeniem czoło samemu Czarnieckiemu, dlatego Gosiewski nie był mu straszny. Nie spodziewał się wprawdzie znieść jego dywizyi, ale był pewien, że potrafi ją osadzić i wszelkie jej ruchy zahamować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z tej przestrzeni odpaść musi ze 30 morgów pod drogę i ścieżki, zatem na urządzenie parku niewiele się zostanie, a bez zamiany lub dokupna z odstąpionych części obejść się nie będzie można. Ale odłożywszy kwestyę urządzenia parku na bok, jako stojącą na dalszym planie, zastanowić się godzi, czyby już teraz nie należało przystąpić do urządzenia bitej drogi przez Błonia, ścieżek i mostów, i uregulowania koryta Rudawy, która rok rocznie te Błonia zalewa i czyni je nieprzydatnemi do użytku. Pojmujemy, że takie urządzenie Błoń leży zarówno w interesie publiczności, dążącej tamtędy na Wolę i dalsze wycieczki, jak i wojska, które nieraz maszerować musi w błocie lub kurzu. Nic dziwnego przeto, że obydwie strony nawołują do wzajemnego porozumienia się i prędkiego zaradzenia złemu. Atoli z drugiej strony pamiętać trzeba, że miasto nie ma nietylko obowiązku, ale żadnego interesu robienia dogodności dla wojska, które raz usadowiwszy się na Błoniach, nie chce z nich zejść pomimo, iżby za czynsz po 24 złr. z morga jaki obecnie płacić musi, nie jeden właściciel sąsiednich gruntów koło Krakowa wypuścił swe pola orne na ćwiczenia, a i miasto jeszcze na tem traci, bo Błonia po lewym brzegu Rudawy, obrócone na łąki, dają dochodu po 45 złr. z morga.

Dziwić się tylko wypada tym głosom publicznym, które przywiązując taką wagę do Błoń miejskich i przemawiając za urządzeniem na nich parku, nawołują do wydzielenia części pod ćwiczenia wojskowe, lub zamiany tychże ze skarbem wojskowym za skrawki gruntów, położonych wzdłuż drogi eraryalnej, jako przydatnych pod budowę tanich mieszkań. Najprzód wojsko nie zadawalnia się częścią Błoń, ale zajmuje całą przestrzeń blisko 150 morgów i nie dozwala żadnej zmiany, nawet odgraniczenia wydzielonych części sąsiednim gminom. Jedno z dwojga: Albo miasto chce utrzymać Błonia i przeznaczyć je na cele publiczne, albo pozbyć się takowych na rzecz wojska. Jeżeli pierwszy cel jest ogólnem życzeniem mieszkańców i interesem miasta, to należy dążyć wszystkiemi siłami do odzyskania nieograniczonej własności Błoń i uwolnienia ich z pod ćwiczeń wojskowych. Obecnie, skoro zawartą została dalsza umowa z wojskiem na lat 5, należy się wyrzec wszelkich marzeń, a przez ten czas dobre intencye władz wojskowych wyzyskać w wyszukaniu innego placu ćwiczeń, któryby tak miastu, jak i wojsku dogadzał. To nie przeszkadza, że miasto już teraz powinno obmyśleć dokładny plan przyszłej regulacyi Błoń i do niego skierować wszystkie dążenia i przygotowania. W tym planie należy zawczasu objąć linie regulacyjne i wytknąć kierunek przyszłych komunikacyj przez sąsiednie gminy: Półwsia Zwierzyńca, oraz Woli, ażeby te ostatnie do tego planu mogły się zastosować i zyskać połączenie z Błoniami w linii prostej. Wobec wzrastającej parcelacyj gruntów Półwsia i Zwierzyńca i dążności do zabudowywania się w tych stronach, taki plan jest konieczny i naglący, bo prywatni właściciele nie czekają, tylko budują, jak się im podoba, zwłaszcza, że im nikt nie broni, bo nikt nie wie, gdzie przyszła ulica lub droga przez Błonia wypadnie.

Nie idzie za tem, żeby miasto już teraz nie mogło wejść w porozumienie z władzami wojskowemi i urządzić przez Błonia odpowiednich dróg i ścieżek, ale takowe powinny wypływać z planu miasta, zgodnie z przyszłą regulacyą Błoń, a nie wyłącznie tylko z interesów ćwiczeń wojskowych. — Nie ulega wątpliwości, że kwestya Błoń jest pilna, gdyż miasto coraz bardziej się rozprzestrzenia i nowe dzielnice powstają już w bliskości Błoń. — Dopóki jednak kwestya ćwiczeń wojskowych, lub kwestya rewersów demolicyjnych, które również tamują przyszłą regulacyę Błoń, nie zostanie na korzyść miasta rozwiązana, Błonia muszą wywoływać tylko żal, że tak piękna część miasta dotychczas chybia swego przeznaczenia. Nie należy się zatem uwodzić marzeniem, ale poznawszy rzeczywistość, dążyć do wytkniętego celu stanowczo i konsekwentnie.

A teraz my z naszej strony powiemy słów parę. Przedewszystkiem punkt wyjścia autora owego pisma jest mylny, a mylny zupełnie dobrowolnie. Wychodzi on bowiem z zasady, że miasto niema obowiązku wydzielania części Błoń pod ćwiczenia wojskowe, a przecież sam dowodzi jasno i stanowczo stwierdza, że podobna konieczność istnieje, a równa się ona widocznie w skutkach obowiązkowi. Jeżeli przymusowe wywłaszczenie mogło być użyte przy odnowieniu kontraktu, to zastosowanem być może i nadal. Po cóż zatem bawić się w słówka w sprawie, w której czynów potrzeba; po co, wedle słów autora, które do niego zwrócić należy: „uwodzić się marzeniem" i budować na mokrym, równie jak obecnie Błonia, gruncie złudzeń! Już ztąd pokazuje się, że owo lekceważenie różnych prywatnych życzeń i rad w pismach publicznych i pewne, jakby się wydawać mogło, traktowanie przez nogę „korespondenta Listów z Krakowa do *Gazety Lwowskiej*" nie jest uzasadnione i raczej do szybkonogiej, niż poważnej zaliczone być winno polemiki.

Nie możemy również zrozumieć, dlaczego autor bardzo uroczyście i nieco apodyktycznie odkłada na bok kwestyę urządzenia parku, „jako stojącą na dalszym planie", skoro sam przy końcu i w konkluzyi nawołuje z zapałem, istotnie godnym tak dobrej sprawy, do rozpoczęcia robót, zmierzających do założenia parku, to jest przeprowadzenia dróg i ścieżek, co właśnie jedynie podniesionem zostało w przytoczonych przez *Czas* „Listach z Krakowa", i co my także uważamy obecnie za nieodzowne, dające się przeprowadzić i na teraz wystarczające. Droga bita, ścieżki, mosty, uregulowana Rudawa, toć przecie ów skromny park, o którym była mowa w owych „Listach" i to także nasze życzenie.

Zkądże zatem powód do lekceważącej repliki? Ale z czem już zupełnie, a bardzo poważnie nie zgadzamy się i przeciw czemu protestujemy — o-to, że „miasto niema nietylko obowiązku, ale żadnego interesu robienia dogodności dla wojska." Przedewszystkiem obowiązek jest zawsze i wszędzie, bo to wojsko naszego Monarchy, wojsko broniące ziemi, mienia i najdroższych dóbr przed dzikim najazdem wrogów, bo nareszcie to wojsko obecnie, to dzieci naszej ziemi, współrodacy, po największej części Krakowianie, a zatem, miasto ich rodzinne, nigdy i nigdzie po macoszemu obchodzić się z nimi nie może! — Przestarzałe, wsteczne zaiste wyobrażenia, zawarte są w owem zdaniu, które ani położeniu obecnemu, ani uczuciu i przekonaniu Krakowa nie odpowiadają!

Nie mówiąc zaś o tem, że również wszędzie i zawsze interesa wyższe miasta i kraju zespolonemi są z interesami armii, w specyalnym wypadku, którym się zajmujemy, najwidoczniej interes uporządkowania Błoni jest wspólny i nie antagonizmem oraz rozdziałem, lecz zespolonemi siłami rozwiązanym być może i łatwiej i zwłaszcza spieszniej.

Wojskowość prawdopodobnie zawsze i nieodmiennie przyjmie jedynie *Błonia*, jako należące się pod ćwiczenia ze strony miasta miejsce, gdyż innego właściwego, a zwłaszcza właściwszego niema. Miasto nie ma funduszów na urządzenie *Błoni*, a zatem zamiast sporów, procesów i kontrowersyj, które zbyt uśmiechać się zdają autorowi artykułu, nierównie praktyczniej i korzystniej byłoby doprowadzić do umowy, mocą której przedewszystkiem wojskowość zobowiązałaby się urządzić *Błonia*, zaprowadzić owe drogi, ścieżki i mosty, co byłoby początkiem parku, a w każdym razie spaceru publicznego, któryby następnie siłą rzeczy sam rozwijał się i wykształcał; a to tem więcej, że o ile wiemy, wojskowość skłonnąby do tego była. — Tem silniej popieramy tę myśl, iż przyznajemy szczerze, że większe do inżynieryi wojskowej, zwłaszcza pod obecnym kierunkiem hr. Gelderu, mamy zaufanie co do urządzenia praktycznego i estetycznego, niż do kogokolwiek innego. Nie przemawiamy wcale za zupełnem odstąpieniem przez miasto Błoni na rzecz wojskowości w zamian za inne grunta, gdyż sprawa ta nie jest dostatecznie zbadaną; w każdym razie położylibyśmy za pierwszy warunek takiego odstąpienia: zobowiązanie ze strony wojskowości urządzenia publicznego na Błoniach spaceru i utrzymywania go; ale są inne kombinacye, jak długoletni kontrakt — o którym autor nieco drobiazgowy w innych punktach nie nadmienia — a które przecież możnaby przeprowadzić, byle tylko podjąć dzieło wspólnemi wojskowości i miasta siłami, dzieło, mające na celu urządzenie Błoni i zamienienie ich w spacer publiczny.

A przedewszystkiem powtarzamy słowa „Listu z Krakowa," który na naczelnem przytoczyliśmy już temu parę dni miejscu: „Należałoby skorzystać ze sprzyjających okoliczności, a zwłaszcza dobrej woli, tak w tej mierze, jak we wszystkiem, co dotyczy stosunków armii z miastem i krajem, tutejszego światłego głównodowodzącego ks. Windischgrätza, który niezawodnie chętnie przyłoży, wedle możności, rękę do każdej kombinacyi, korzystnej wspólnie dla wojska i Krakowa."

To ważniejsze, bardziej naglące, a okaże się pożyteczniejszem, niż pełne restrykcyi i skrupułów przesadnych rozumowania, niż obawy wymarzone, które są zawsze najniebezpieczniejszemi marzeniami, bo wstrzymują od działania tam, gdzie polemika powinna być tylko wstępem do czynu.

Starajmy się o ziszczenie pięknej myśli Mikołaja Zyblikiewicza!

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 31 lipca.

— **O przejeździe Arcyksięcia Karola Ludwika** z żoną i orszakiem przez Trzebinię donieśliśmy już wczoraj. Z dalszej podróży podać możemy następujące szczegóły: Do Szczakowy przybyli Arcyksięstwoo z orszakiem we czwartek pospiesznym pociągiem wieczornym o godzinie 8¾ w dwu salonowych wagonach, dołączonych do pociągu, który prowadził inspektor kolei północnej p. Kühnert. Arcyksiążę miał strój cywilny. Na dworcu utrzymywał porządek naczelnik ekspozytury policyjnej w Szczakowy p. Milski i inspektor Steinfels. O godz. 9 odszedł pociąg do Granicy. Nie było tutaj żadnego przyjęcia, w wagonie tylko miał krótką audyencyę pułkownik żandarmeryi rosyjskiej p. Friedrichs. — Na dworcu pełniła służbę żandarmerya rosyjska pod dowództwem kapitanów Massona i Heke. Z Granicy wiózł Arcyksięstwo osobny pociąg o czterech wagonach salonowych, który odszedł o godz. 9¾ do Dąbrowy. W Dąbrowy dopiero miało miejsce powitanie. Tu Arcyksiążę miał mundur pułku rosyjskiego swego imienia; orszaku oczekiwał gubernator piotrkowski Zenowiew w otoczeniu; na dworcu ustawioną była kompania honorowa z orkiestrą. Tu zatrzymał się pociąg 32 minut, a następnie dalsza podróż odbyła się koleją iwangrodzko dąbrowską. Od granicy prowadził pociąg p. Kozłowski, dyrektor kolei Warszawsko-wiedeńskiej.

— **Pogrzeb** ś. p. Romana Goebla odbył się wczoraj przy nader licznym udziale publiczności, która tym sposobem uczcić chciała pamięć zmarłego i okazać serdeczne współczucie dla pozostałej rodziny. — W mieszkaniu nad zwłokami przemówił tutejszy pastor gminy ewangielickiej Gabryś, poczem wyruszył kondukt żałobny przez ulicę Floryańską ku miejscu wiecznego spoczynku. Za trumną zasłaną kwiatami i ozdobioną mnóstwem wieńców od rozmaitych korporacyj, familii i przyjaciół nieboszczyka, postępowało grono rodziny zmarłego i znajomych, między którymi wielu przedstawicieli władz publicznych. Nad grobem w gorących słowach skreślił żywot zmarłego pastor Franciszek Michejda ze Szląska, mianowicie z Nawsia pod Cieszynem, a nawiązując dalsze słowa swoje do cnót obywatelskich nieboszczyka, zaznaczył silnie patryotyczne stanowisko gminy ewangielickiej naszego kraju do polskiej narodowości, i wykazał, że do polskich ewangielików, czy tu, czy na Szląsku, nie można stosować owego synonimu: ewangielik, to niemiec, bo ewangielicy dają bezustanne dowody, iż narodowości swej polskiej są i pozostaną wiernymi jak wiernymi pozostaną wierze ojców. — Wśród śpiewu chóru katedralnego złożono trumnę do grobu.

— **W Komitecie wydalonych** poszukują umieszczenia: Rządca gospodarczy, żonaty, bezdzietny, z bardzo dobremi świadectwami; garbarz, były zawiadowca wielkiej fabryki, z rodziną; leśnik, dobry myśliwy, kawaler; kamerdyner, najlepiej polecony, kawaler; majster stolarski z rodziną; piekarz z rodziną; dobry furman z żoną i dzieckiem. Do d. 1 sierpnia przybyło do komitetu 1,747 osób, a mianowicie 621 mężczyzn, 379 kobiet i 747 dzieci. Wydatki wynoszą do tej samej daty 11,213 złr. 93 ct. Składki nadesłali ostatniemi czasy: pp. Zenon Lewandowski 15 złr., gorzelnicy z Rzeszowa 8 złr., Towarzystwo rękodzielników i przemysłowców krakowskich 25 złr., hr. Artur Potocki 100 złr., pp. Zofia Maciejowska i Helena Falska 5 złr. — Za które to wszystkie dary składa imieniem komitetu ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!" *Zygmunt Cieszkowski.*

— *(W. Ł.)* **Śmierć tragiczna** murarza Kralczyńskiego, wypadkiem przy okurzaniu sklepienia w kościele Panny Maryi spowodowana, zasmuciła wielu, którzy tego starca znali, a przywykli szanować dla niezwykłej odwagi. Stary Piotr, jak go nazywano, nie był nigdy tęgim murarzem, choć uchodził za majstra, ale przy całej swej skromności znanym był i w Krakowie i w dalszych okolicach kraju, jako ten który bez kosztów rusztowań dojdzie na szczyt gmachu kościelnego, by tam założyć ciężki krzyż żelazny, lub go spuścić na dół. — Widziano, że Kralczyński z linką swą i kilku deskami bez pomocników da sobie w tem radę, a ukończywszy rzecz, skromnej zażąda zapłaty. Używano go też chętnie przy reparacyach drobnych, jak naprzykład sklepień kościelnych, bo Kralczyński umiał obejść się bez kosztownych rusztowań i w tem leżała jego sztuka. — Sam byłem świadkiem, jak za zapłatą kilku reńskich przychwycał żelazem kilka kawałków żeber, grożących upadkiem, u wysokiego sklepienia presbiteryum kościoła Panny Maryi — rzecz, którą nielada kto w sposób tak prosty miałby odwagę dokonać. Był-to więc wielce pożyteczny pracownik; pamięć jego pozostanie związana z wieloma restauracyami kościelnych budynków, a na Wawelu w Katedrze i przez lat wiele w kościele, dla usług którego poległ, był figurą, bez której się nie obeszło — wołano go co chwila, to aby rusztowanie do okien założyć, to aby okurzyć kościół i t. p. Ś. p. Kralczyński doznał już niejednokrotnie przedtem wypadków spadnięcia — w czasie dawniejszym złamał nogę w Katedrze na Wawelu, ale to go w zapale nie oziębiło i choć kulał, robił to samo, co dawniej. Ale cóż pisać o tem, wszak to ten sam człowiek, który w oczach zdumionej odwagą publiczności dokonał po pogorzeli miasta w r. 1850 rozebrania ściany szczytowej kościoła Dominikanów i przez całe tygodnie i lata był przedmiotem podziwu wszystkich. Po spaleniu się dachu kościelnego, sterczały samotnie szczytowe zazębiane frontony kościelne, jakie i dziś napowrót w kościele tym widzimy. Otóż w kilka tygodni potem, gwałtowny wicher obalił fronton zachodni, waląc sklepienie kościelne dotąd dochowane, wschodni od plantacyj trząsł się cały, i należało go gwałtownie rozebrać. Jak do tego przystąpić, tracono głowę, i wtedy-to nasz Kralczyński, nieznany wówczas murarz, zgłosił się do zarządu, oświadczając, że to sam bez pomocy zrobi. I dokonał tego, bo wyszedłszy z zwykłą drabinką i opasany liną na wierzch ścian kościelnych, umiał z dziwną odwagą wychodzić na zęby szczytu i przekładając drabinkę, aby się dostać na następne, dotrzeć aż do krzyża umieszczonego na najwyższym szczycie olbrzymiego frontonu. Tu stojąc, potrafił sam, wyrywając kilofem cegły, wyswobodzić krzyż żelazny trzechcetnarowy, i spuścić go na linach szczęśliwie na dół. Na tem nie koniec, bo oto zaczął on teraz rozbierać ząb szczytowy, na którym stał, i tak przez dni wiele widziano go, jak powoli zdejmował cegłę za cegłą, dopóki do odpowiedniej wysokości ściana szczytowa obniżoną nie została. Pracy tej przypatrywały się tłumy ludu; przyniosła mu ona popularność, którą się Kralczyński do końca życia cieszył, a w nagrodę zrobił go ś. p. Dyrektor budownictwa Karol Kremer podobno majstrem murarskim. — Kralczyński przy śmierci liczył lat 87, pracownikiem był dobrym, a wypełniał obowiązek życia chwalebnie, a choć tu łatwo zapomni się drobne jego służby — porachuje mu je Bóg w Niebie.

— **Festyn**, urządzony przez Towarzystwo gimnastyczne „Sokół," odbędzie się jutro w parku krakowskim. Dochód przeznaczony na budowę sali gimnastycznej. Program obejmuje koncert muzyki wojskowej, chór włościan bierzanowskich, żywe obrazy na stawie z powieści Sienkiewicza *Ogniem i Mieczem*, mianowicie „Bitwę na Dnieprze" i „Po bitwie." — W program wchodzą też ognie sztuczne p. Mądrzykowskiego i wyścigi na bicyklach.

— **Lwów** 30-go lipca. (✕) Rada miejska Lwowa w uznaniu zasług obecnego marszałka krajowego około podniesienia przemysłu domowego i oświaty, i na prośbę licznych mieszkańców przedmieścia Stryjskiego, uchwaliła znaczną część dotychczasowej ulicy Stryjskiej we Lwowie nazwać ulicą Mikołaja Zyblikiewicza. Licząc się z dawno uznaną potrzebą, uchwaliła Rada wydać nowy, starannie opracowany skorowidz, który ma zawierać w sobie nazwy wszystkich ulic i placów, tak nowe, jak też stare, spis wszystkich domów i nazwy właścicieli. Równocześnie z skorowidzem ma być wydany ozdobny przewodnik po m. Lwowie, który prócz kolorowanego planu sytuacyjnego, najdokładniejszego spisu ulic i placów, wykazu osobliwości miejskich, spisu muzeów i instytucyj publicznych, ma zawierać w sobie także historyę m. Lwowa.

— **Obywatelstwo honorowe**. Poseł Kowalski otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Kulikowa.

— **Iwonicz** 29 lipca. Sezon kąpielowy w całej pełni; liczba gości dochodzi 1300 osób; między tymi przeważnie Królestwo Polskie jest reprezentowane. Śliczna pogoda sprzyja ciągle, dodając ożywienia i humoru kuracyuszom. Energiczny zarząd kąpielowy robi wszystko, by gościom pobyt uprzyjemnić; w tym względzie dyrektor Wiśniewski bardzo się zasługuje. Dzisiejszy też Iwonicz stanowczo uważać należy za pierwszorzędne miejsce kąpielowe, a sezon obecny niezawodnie pozostawi miłe wspomnienie wszystkim, którzy tu przebywają. Niewątpliwie otrzymacie dłuższy artykuł, poświęcony Iwoniczowi, gdyż, jak słyszałem, jeden z dziennikarzy, przebywający tu na kuracyi, zamierza go nakreślić. Ja chciałem w kilku słowach tylko streścić życie towarzyskie w Iwoniczu, a jest ono tak wesołe, przyjemne, że z pewnością nie ustępuje Krynicy i Szczawnicy, zkąd dolatują nas echa pełne jak najlepszych wrażeń.

Wspomniałem na wstępie, że przeważa tu liczba gości z Królestwa; przewaga ta liczebna idzie w parze i z ożywieniem, z tą ujmującą i nad wyraz wdzięczną uprzejmością towarzyską, jakiej tajemnicę posiadają tylko warszawianki, a że ich nie brak w tym roku, więc Iwonicz wre życiem i zabawą. Zebrania towarzyskie, wycieczki, reuniony na porządku dziennym; na nadchodzącą niedzielę projektuje się wielka loterya fantowa z balem na dochód weteranów z r. 1831. Komitet, na czele którego stoi p. Henryk Szeliski, gorliwie pracuje, aby zabawa ta jak najlepiej się powiodła i jest wszelka pewność, że będzie ona kulminacyjnym punktem tegorocznego sezonu. Panie zebrały mnóstwo fantów; panowie rozdzielili między siebie czynności urządzenia tej zabawy. PP. Przybylski i Wiśniewski ułożyli listę dam i uprosili je do zajęcia miejsc przy stolikach; tym razem Warszawa i Galicya przy każdym stoliku będą reprezentowane. Przy pierwszym zajmą miejsca dwie damy, dobrze znane Warszawie i Krakowowi z urody, wdzięku i zajmującej uprzejmości, panie Adamowa Breza i Stanisława z hr. Załuskich Wysocka; przy dalszych pp. Wołowska (z Warszawy), Szeliska (z Galicyi), doktorowa Klemensowa Dębicka, Ludwikowa Jenike, hr. Załuska, Gołaszewska, Iwanowska itd. Urządzony także będzie stolik z kwiatami, przy którym zasiądzie pani Józefina Kronenberg.

Gorliwie także agituje się tu sprawa ołtarza do kaplicy. Miejscowy kapelan krząta się bardzo, aby zebrać fundusze na ten cel, a i w tym kierunku nie brak ludzi dobrej woli, którzy go dzielnie wspierają. Niebawem odbędzie się kwesta w kaplicy, a ponieważ podjęły się tejże panie Breza i Kronenberg, nie można wątpić, że fundusz potrzebny zbierze się.

Teatr pani Linkowskiej ma powodzenie. Zasłużona, rutynowana i bardzo zdolna artystka, w otoczeniu wcale nie złem, uprzyjemnia co drugi wieczór pobyt w Iwoniczu. Z otoczenia p. Linkowskiej wyróżniają się pp. Szymańska i M. Linkowska. Państwo Załuscy i Wysoccy bardzo popierają teatr, co oczywiście pociąga za sobą więcej osób.

Bardzo sympatyczny, p. Władysław Bełza, słusznie nazwany tu duszą Iwonicza, opuszcza nas wkrótce. Przyczynia on się wiele do ożywienia towarzystwa, dlatego wyjazd jego ze smutkiem notuję.

Obok zabawy, to, co stanowi główną treść Iwonicza, pielęgnowanie zdrowia i kuracya, sumiennie i z całą troskliwością przestrzeganą jest ściśle przez głównego lekarza kąpielowego Dra Klemensa Dębickiego. Pilnuje on swych pacyentów i opiekuje się nimi wzorowo. Prócz niego bawią tu także Dr Rieger ze Lwowa i bardzo zdolny młody lekarz, operator, p. Sondermayer.

— **Z Truskawca**. *(B. S)*. Truskawiec, ta urocza miejscowość, leżąca u podnoża Karpat i już od początku tego stulecia ze skuteczności swych wód leczniczych i kąpieli znana, została, dzięki Bogu, przed laty 5 wyrwaną z rąk żydowskich przez dzisiejszych właścicieli.

Dawni właściciele, mając na względzie li tylko zyski materyalne, nie troszczyli się wcale o podniesienie zakładu, który przedstawiał doprawdy widok pożałowania godny — dlatego też dzisiejsza spółka, nabywszy Truskawiec, przeistoczyła zakład w prawdziwe cacko, które nawet wybrednych gości, przyzwyczajonych do wygód i komfortu w zdrojowiskach światowych, zadawalnia w zupełności.

Już w r. 1882 wybudowano ogromny gmach mieszczący w parterze łazienki I i II klasy, a na piętrze 25 pokoi wygodnych, suchych, warunkom higienicznym odpowiadających, umeblowanych z komfortem i zaopatrzonych w najwygodniejsze łóżka żelazne z drucianemi wkładami, zastępującemi dawne sienniki i niewygodne sprężynowe materace.

Zakład jest cały z gruntu odnowiony, niemal wszystkie pokoje pomalowane, większa ilość pokoi zaopatrzona jest w piece, słowem, zarząd zdrojowy pomyślał o wszystkiem, aby swych gości zadowolić.

Dlatego też odczuwać się zdają to goście, bo napływ tegoroczny jest tak wielki, że niemal wszystkie pomieszkania w zakładzie są zajęte; przyczyniają się do tego także wiele pp. lekarze zdrojowi, albowiem powagi jak radca cesarski Dr Plech i b. asystent kliniki ginekologicznej w uniw. Jagiell. Dr Rosner dają gościom cierpiącym aż nadto wielką rękojmię, że sumiennie o zdrowie chorych dbają, czego dowody widzieć można z dniem każdym. Podniesienie się zakładu do stopnia, na jakim dzisiaj stoi, należy bezsprzecznie przypisać dyrektorowi p. Maryańskiemu, który niestrudzoną pracą i zabiegami stara się go z rokiem każdym jeszcze na wyższej stopie postawić.

Zarząd dzisiejszy stara się uprzyjemniać pobyt gościom przez urządzanie reunionów i zabaw tańcujących w lesie w rodzaju majówek. Są wprawdzie osobistości, które utyskują na zbyt częste zabawy, motywując swe żale, że w nocy spać nie mogą; nie zarządu w tem wina, że wynajęli pomieszkanie w budynku, w którym się mieści sala do tańców; — tych malkontentów jest zaledwie kilku, ilość zaś pragnących się bawić wynosi kilkudziesiąt. Zarząd, mając na względzie zadowolenie gości, a tem samem i dobro zakładu, przenosi malkontentów do mieszkania uroczego, zwanego „dworkiem hetmańskim," skoro tylko opróżnionym zostanie, i aż do tego czasu nie urządzi więcej zabawy tańcującej w sali — obmyślał też zastąpić reunion, w bieżącym tygodniu przypadający, majówką w lesie na Lipkach.

Od dnia 1 czerwca do włącznie 27 lipca przybyło rodzin do Truskawca w celu leczenia się 421 obejmujących 830 osób. Między gośćmi bawią niektóre wybitne osobistości, jak najprzewielebniejsi Biskupi Solecki i Stupnicki z Przemyśla, marszałek Rady powiatowej stanisławowskiej i poseł na Sejm krajowy p. Stanisław Brykczyński, hr. Leszek Dunin Borkowski, prezydent sądu przemyskiego p. Pressen, adwokat krajowy Dr Zbyszewski i wielu innych. Spodziewani są z początkiem sierpnia hrabiowie Żółtowscy z Poznańskiego, hrabina Stanisławowa Badeniowa z matką hrabiną Mierową i t. p. Większa część gości przybywa ze wschodniej, jest jednakowoż i kilka osób z zachodniej Galicyi; z Królestwa polskiego przybyło 3 osób, z Rosyi 2, ze Szląska pruskiego 1, z Poznania 2, ba nawet jest para młodych Anglików, która w swej podróży poślubnej jeżdżąc po Europie, natrafiła przypadkiem na Truskawiec, a znalazłszy go uroczym i powabnym, osiedliła się tu od trzech tygodni, aby błogo przepędzać miodowe miesiące.

Pogoda od dnia św. Medarda nie dopisywała wcale, lecz obecnie ustaliwszy się, przyczynia się do tak licznego zjazdu gości z różnych stron kraju.

— **P. Zygmunt Przybylski**, autor *Wicka i Wacka*, uległ w Iwoniczu wypadkowi; przy grze w kroketa uderzył się w palec tak nieszczęśliwie, że aż musiano przedsięwziąć operacyę; nosi on rękę na temblaku, ale bierze już udział w licznych zabawach tegorocznych Iwonicza, tylko jeszcze pisać nie może. Jednocześnie p. Edward Lubowski, autor *Osaczonego*, bawiąc w naszem mieście, w chwili, gdy zwiedzał Ogród krakowski, stłukł się boleśnie w kolano. Spieszna i umiejętna rada Drów Jodłowskiego i Buszka zapobiegła dalszym złym następstwom tego wypadku, a jak już wczoraj donieśliśmy, p. Lubowski opuścił Kraków, udając się na wieś do przyjaciół.

— **Nieszczęśliwa wygnanka**. W Skierniewicach wyskoczyła onegdaj oknem z pierwszego piętra na dworcu kolei panna Cecylia G., wygnanka z Prus. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie i oburzenie, a *Kuryer Warszawski* przynosi o nim następujące szczegóły: Panna G., nauczycielka z Poznania, dotknięta rozkazem wydalenia, jechała do Warszawy celem otrzymania miejsca. W Skierniewicach spotkał ją przykry wypadek spóźnienia się do pociągu, który odszedł w kierunku Warszawy. Był to ostatni pociąg i biedna pasażerka zmuszoną została czekać do rana. Wówczas zbliżył się do niej miejscowy stacyjny telegrafista, człowiek już niemłody, poważnie wyglądający, i ofiarował gościnność w swojem mieszkaniu. Dziewczę zaufało poważnemu człowiekowi, który wraz z drugim młodszym towarzyszem powziął zamiar haniebnej zbrodni. Panna G. dla ocalenia honoru wyskoczyła oknem i upadła na bruk od strony miasta. Niegodni sprawcy wypadku zamknęli szybko okno i przestrachem zdjęci nie mieli odwagi nawet zejść na dół dla zobaczenia co się z nią stało. Dopiero po upływie może godziny omdloną G. dostrzegł stróż nocny, obchodzący gmach dokoła. Okazało się, iż nieszczęśliwa G. ma złamaną dwukrotnie nogę i rozbitą głowę. Obrażenia są ciężkie i życiu ofiary grozi niebezpieczeństwo. Oburzenie między urzędnikami kolejowymi ogromne. Dyrekcya kolei wiedeńskiej postanowiła zaopiekować się nieszczęśliwą pasażerką. Pierwsze zeznanie panny G., po przyjściu do przytomności, zgodne jest z powyższemi szczegółami.

— **W Ischl** odbyło się d. 28 b. m. przedstawienie na cele dobroczynne, na którem obecny był Najj. Pan, a cały amfiteatr był przepełniony dystyngowaną publicznością, wśród której znajdowała się pani Lucca, Mierzwiński i wielu innych pierwszorzędnych artystów.

— **Arcyksiężne** Marya Henrietta, Natalia i Stefania, młodziutkie córki Arcyksięcia Fryderyka, przybyły wraz z hrabianką Thun na letni pobyt w okolicę Badenu, do Weiburg.

— **P. Samuel Montanagu**, słynny finansista i filantrop angielski, spowinowacony z rodzinami Rotschildów i Montefiorich, przybył na pewien czas do Warszawy. Celem podróży p. Montanagu są sprawy filantropijne współwyznawców, z Warszawy zaś udaje się do Wilna i Petersburga.

— **Rozruchy w Amsterdamie**. Było to w niedzielę 25 b. m. popołudniu, gdy w dzielnicy, zamieszkałej wyłącznie przez robotników, urządzono znowu zabawę ludową, t. zw. „skok po węgorza." Nad kanałem w dość znacznej wysokości przeciągnięty był sznur, na którym zawieszony był żywy węgorz. Lotem błyskawicy przesuwały się pod sznurem łódki, a na każdej z nich znajdowało się dwóch mężczyzn, z których jeden wiosłował, a drugi stał w łodzi i trzymał w ręku nóż, wyostrzony jak brzytwa. Gdy łódka się przesuwała, usiłował człowiek stojący w niej ściągnąć gładkiego węgorza, o którego ręka zawsze się ześlizgnęła i uderzał nożem w węgorza. Sztuka polega jednak na tem, ażeby tak uderzyć nożem, iżby węgorzowi głowa od ciała odciętą została, a kto tego dokona, zostaje zwycięzcą. Zanim jednak sztuka ta dokonaną zostanie, musi nieraz 100, a nawet więcej łodzi przesunąć się pod sznurem. Nieraz wpada jeden z uczestników zabawy do wody i trwa to często kilka godzin, zanim węgorz okryty licznemi ranami, uwolniony zostaje od męczarni, gdyż barbarzyńskie zwycięstwo jest tylko uwolnieniem od okropnych cierpień. Barbarzyńska ta zabawa ludowa, która zabronioną została ze względu na dręczenie zwierząt, ściągnęła w niedzielę znowu licznych widzów, gdy wtem nagle wkroczyła policya, ażeby koniec położyć tej haniebnej zabawce. Gdy uczestnicy zabawy pomimo wezwania nie chcieli zaprzestać, policyant rozciął sznur. To dało powód do nagłego wybuchu wściekłości. Tłum rzucił się na policyantów, dwóch pokaleczonych zostało, a trzeciemu udało się uciec. Zawiadomił on policyę, wyruszył silny oddział policyi, który musiał jednak stoczyć formalną bitwę, zanim udało mu się przywrócić spokój. Trwało to do wieczora, a rzęsisty deszcz rozpędził tłumy. W pierwszej potyczce kilku policyantów, robotników i majtków odniosło ciężkie rany. Gdy w poniedziałek rano rozniosła się wiadomość o tych wypadkach, rozpoczęła się energiczna agitacya pomiędzy anarchistami, którzy wyzyskując ten wypadek, przygotowywali powstanie robotników na wielką stopę. Stwierdzono, że w poniedziałek rano agitatorowie chodzili po mieszkaniach robotników i zwracając uwagę na krew przelaną w niedzielę, podżegali masy do zemsty i pomimo krótkiego czasu, zrobili zaraz plan i zorganizowali rewoltę. W poniedziałek popołudniu rozpoczęły się więc rozruchy na nowo. Z powodu małego ekscesu o dręczenie węgorza, odbyła się walka na barykadach, która przybrała wielkie rozmiary; były to rozruchy robotników, które miały cechę poważną, polityczną. W poniedziałek o godz. 4 popołudniu zaczęły z dzielnicy robotników „Lindengracht" i z pomieszkań majtków, położonych obok portu, wyruszać większe oddziały uzbrojone w pałki i laski, wszyscy zdążali do środka miasta. W godzinę potem na ulicach, prowadzących do placu giełdowego zebrały się tysiące robotników. Już na ulicy „Kalverstraat" pokazało się, że policya nic zdziałać nie mogła wobec ogromnego tłumu. Na wezwanie do rozejścia się, odpowiedziały tłumy szyderczym śmiechem i kpinami, a gdy policyanci przyaresztować chcieli chłopaka, który uderzył policyanta laską po ręce, ujął się za nim tłum i przybrał tak groźną postawę, że straże policyjne ustąpić musiały. Podczas tego i w innych miejscach przyszło do starcia pomiędzy policyą a tłumem. Wszędzie obrzucano policyantów gradem kamieni i wszędzie ustępować musieli. Tymczasowo zebrali się w magistracie wszyscy reprezentanci władzy miejskiej. Gdy nadeszła wiadomość, że policya pobitą została i że tłum zamierza zburzyć gmach giełdy, zwrócił się mer amsterdamski do komendanta wojskowego z prośbą o pomoc wojskową. Wkrótce przybyło 500 żołnierzy, piechota i marynarka i kilka oddziałów kawaleryi. Tymczasem zmieniła się sytuacya na korzyść rebelantów. Wiedząc o tem, że wojsko przybędzie, zyskali na czasie. Gdy cofający się policyanci dowiedzieli się, że wojsko wezwanem zostało, rzucili się w Kalverstraat jeszcze raz na tłum, okropnym gradem kamieni zmuszeni jednak zostali ponownie do odwrotu. Przytem zraniono ciężko 18 policyantów i 4 osoby z publiczności; podczas tego ataku policya zraniła też wielu anarchistów. Po tem zwycięstwie tłum pod komendą przywódcy socyalistów Eckhardta wyruszył przez Kalvestraat i plac Rembrandta na plac giełdowy i tu pod kierownictwem Eckhardta rozmyślano nad obroną w wielkim stylu. Głównego materyału do obrony dostarczył materyał budowlany, ponieważ na placu giełdowym restaurują teraz wiele domów. Zabarykadowano wejście na plac giełdowy kolosalnemi belkami, rusztowaniami, które ściągano z domów, wozami etc.; wyrywano płyty z chodników i wynoszono meble z pomieszkań i sklepów plądrowanych. Gdy wojsko nadeszło, plac ze wszech stron był już zabarykadowany. Na trzykrotne wezwanie komendanta, ażeby ustąpili z barykad, odpowiedzieli rebelanci gradem kamieni, a z barykad odezwały się także strzały rewolwerowe. Wojsko rozpoczęło szturm, a to na wyraźne polecenie ministra wojny Weitzela, który gubernatorowi wojskowemu telegraficznie rozkazał, ażeby postępował z największą energią. Odkomenderowano najpierw do szturmu 7 pułk piechoty i szwadron huzarów, podczas gdy marynarka pozostać miała w tyle dla obrony. Bitwa trwała przeszło dwie godziny, aż udało się zdobyć wejście na plac giełdowy z placu Rembrandta. Żołnierze zastrzelili 22 rebelantów, a 42 odniosło ciężkie rany. Z policyantów 4 odniosło ciężkie rany, a 40 lekkie, z żołnierzy jeden tylko został zranionym. Przyaresztowano bardzo wielu agitatorów, pomiędzy tymi przywódców anarchistów. Uwięziono także Eckhardta, u którego znaleziono pistolety i sztylety. Piechota i kawalerya powróciły dopiero we wtorek rano do koszar. Marynarka obozuje w dzielnicy robotników „Lindengracht," ażeby w zarodku przytłumić ponowienie rozruchów. Do króla wysłano do Loo szczegółowe sprawozdanie. Rebelanci w poniedziałek popełnili wiele gwałtów, wrzucili kilku policyantów do piwnic, inspektora policyi wpakowali do kanału i powybijali mnóstwo szyb wystawowych. Śpiewając pieśni rewolucyjne, rzucili się na biuro policyjne w „Noordenmarkt," które obronione zostało przez samą policyę pod dowództwem prezesa policyi Doesburgha. W dzielnicy „Prinsengracht" zabito 13 socyalistów, a zraniono 23. Liczba zabitych wynosić ma 30, a rannych 70. We wtorek rano ponowiły się zbiegowiska.

Wiadomości policyjne. Pies niemający ani znaczka, ani kagańca, a należący do kawiarki,

p. M., przy placu Najśw. Maryi Panny, ugryzł dnia wczorajszego przechodzącego ulicą mężczyznę. Dochodzenie karne w tej sprawie zarządzono.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

W niedzielę 1go sierpnia: Pierwszy gościnny występ p. Adolfiny Zimajer: *Pierścień rodzinny* (*Gilette de Narbonne*), opera komiczna w 3 aktach. — P. Zimajer wystąpi w roli tytułowej.

W poniedziałek 2go: Na dochód chóru i orkiestry teatru lwowskiego: Przedstawienie złożone z rozmaitych wyjątków oper i operetek.

We wtorek 3go: Drugi gościnny występ p. Adolfiny Zimajer: *Dzwony z Corneville*, op. kom. w 4 aktach, Planquetta. — P. Zimayer wystąpi w roli Dziewanny.

We środę 4go: Po raz ostatni w tym sezonie: *Noc w Wenecyi*, op. kom. w 3 aktach, J. Straussa.

We czwartek 5go: Trzeci gościnny występ p. Adolfiny Zimajer: *Nietoperz* (*Fledermaus*), op. kom. w 3 aktach, J. Straussa. — P. Zimajer wystąpi w roli Adeli.

W piątek 6go: Po raz pierwszy w tym sezonie: *Podróż do Afryki*, op. kom. w 3 aktach, Souppégo.

W sobotę 7go: Czwarty gościnny występ p. Adolfiny Zimajer: *Książątko* (*Le petit Duc*), op. kom. w 3 aktach Lecocqua. — P. Zimajer wystąpi w tytułowej roli.

— Dnia 30go lipca pogoda; term. od 7·9 doszedł do 21·3 C. Barometr opadł; o g. 7ej rano d. 31go stan jego był 743·0 millim., termom. 12·4 C. — Wiatr połudn.-zachodni.

— W niedzielę d. 1go sierpnia: ś. Piotra w ok.; w poniedziałek 2go: Najśw. Maryi Panny Anielskiej.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Z Akademii. W dniach 10 czerwca i 10 lipca b. r. odbyły się w Akademii Umiejętności posiedzenia Wydziału historyczno-filozoficznego pod przewodnictwem prof. Dra Zolla.

Na posiedzeniu z dnia 10 czerwca przedstawił prof. Dr Zakrzewski wiadomość o rodzinie kardynała Hozyusza, która będzie drukowaną na czele drugiego tomu korespondencyi kardynała, a z której okazuje się, iż kardynał miał ośmioro rodzeństwa, mianowicie dwoje rodzonych: brata Jana i siostrę Annę za Hektorem von Watt, kupcem krakowskim, oraz sześcioro przyrodnich, z tych troje z pierwszego małżeństwa matki z Erkardem Schlakierem i troje z drugiego małżeństwa ojca z Brygidą Gleywiczówną, przez które to rodzeństwo wszedł w powinowactwo z rodzinami patrycyuszów krakowskich: Decyuszów, Krupków, Danielów, Mornsteinów i Beerów.

Na posiedzeniu dnia 10 lipca czytał Dr Abraham rzecz pod tytułem: „Proces inkwizycyjny w ustawach Innocentego III i w nauce spółczesnej.“ Za twórcę procesu inkwizycyjnego uchodzi powszechnie papież Innocenty III, a to z tego głównie powodu, że proces ten po raz pierwszy dopiero w jego ustawach się pojawia. Czy jednakowoż był to zupełnie oryginalny utwór Innocentego III, czy też Innocentemu III należy przypisać jedynie recenzyę, tudzież bliższe określenie i rozwinięcie jakiejś formy procesowej już istniejącej, są to pytania do tej pory nierozwiązane. — Istnieje wprawdzie hipoteza, że proces inkwizycyjny jest dalszym rozwojem postępowania infamacyjnego, że wraz z tem wywodzi swój początek z wizytacyi. Z postępowaniem infamacyjnem jednak proces inkwizycyjny nie ma nic wspólnego, oprócz zasady dochodzenia z urzędu; o jakiejkolwiek analogii form nie ma ani mowy. Ponieważ zaś ta wspólna zasada wcale nową nie była, że tkwiła tak dobrze w postępowaniu infamacyjnem, jak i w niektórych innych rodzajach postępowania prawa kościelnego, że wreszcie nie była obcą prawu rzymskiemu, które tak często kościelnemu za wzór służyło, przyjść należy do przekonania, że z samej wspólności zasady nie można wnioskować o pochodzeniu. Szerszą i pewniejszą podstawę badania może dać jedynie forma procesu inkwizycyjnego, tem bardziej, że forma wogóle, jako dość konserwatywna, może częstokroć bardzo długo nawet przechować ślady swego pierwotnego pochodzenia. Ponieważ jednak forma procesu inkwizycyjnego tak, jak się przedstawia za czasów Innocentego III, które muszą tutaj służyć za punkt wyjścia, w literaturze w głównych tylko rysach i to prawie wyłącznie na podstawie źródeł w *Corpus juris canonici* zawartych, jest określoną, ponieważ nadto stosunek pierwotny tego procesu do procesu denuncyacyjnego, o ile denuncyacya może dać powód do przedsięwzięcia inkwizycyi, mylnie dotąd był pojmowany, przeto należało raz jeszcze szczegółowo nad tą formą się zastanowić, uwzględniając nadto inne akta urzędowe Innocentego III, tudzież współczesną mu naukę, aby zdać sobie dokładnie sprawę z tego, w jakich punktach Innocenty III uznał za stosowne proces inkwizycyjny bliżej unormować, a co należy odnieść do wpływów obcych, czy też wzorów wcześniejszych lub wpływów nauki. — Z owej formy zaś okazuje się, że takowa w punktach, których ani nauka nie dotykała, ani Innocenty III nie normował, wykazuje pewne właściwości, które każą się domyślać innego jej pochodzenia, aniżeli dotychczas sądzono. Oprócz wielu innych, dwie właściwości są tu nader ważne, a mianowicie oznaczenie procesu inkwizycyjnego, jako *persecutio civilis*, i kara właściwa w tym procesie, *amotio ab administratione*, którą Innocenty III nawet wkrótce zmienić musiał. Ponieważ obie te cechy z celem procesu inkwizycyjnego zupełnie nie licują, przeto były dotąd niezrozumiałe, a to tem bardziej, że usprawiedliwienie ich, choćby nawet przez analogię z zwyczajnym procesem cywilnym kościelnym, co także czynić usiłowano, nie może do żadnego doprowadzić celu. Można to jedynie wytłomaczyć, odnosząc je do jakiejś formy procesowej, już przed Innocentym III istniejącej, z której on mógł był wziąść wzór lub ją do swoich celów nagiąć. Forma taka, w której te cechy i inne jeszcze niemniej charakterystyczne odnaleść się dadzą, istniała rzeczywiście, a ślady jej posiadamy w kilku listach Aleksandra III. — Listy te dotyczą spraw, gdzie chodzi już o *delapidatio*, jużto wogóle o majątek kościelny, który z jakiegokolwiek innego powodu doznał uszczerbku, czy to przez zły zarząd osoby zarządzającej, czy z innych od niej niezawisłych powodów. Forma postępowania, jakie w tych razach przeprowadzono, jest zupełnie podobną do formy późniejszego procesu inkwizycyjnego, posiada jednak charakter postępowania cywilnego skarbowego a nie karnego. Skoro jednak weźmie się na uwagę powyższe charakterystyczne cechy procesu inkwizycyjnego, z których można się domyśleć, że proces ten na jakiejś formie procesu cywilnego się oparł, przeto tem bardziej prawdopodobnem się staje przypuszczenie, że forma procesu inkwizycyjnego została zaczerpniętą z procesu cywilnego skarbowego, jaki się toczył w sprawach, w których chodziło o prawa majątkowe kościoła, gdzie zwierzchnik najwyższy z mocy swego prawa musiał z urzędu występować przeciw członkom hierarchii, prawa te czyto z winą, czy bez winy własnej naruszającym, że więc Innocenty III o tyle był oryginalnym, że ową właśnie formę procesową zmienił na formę procesu karnego. Jeśliby zaś chodziło jeszcze o dalsze pochodzenie i dalszą analogię, to takowej ani w obrębie prawa kościelnego, ani rzymskiego znaleść nie można; prawdopodobną jest tylko jedna analogia, a to z procesem skarbowym frankońskim, wykazującym podobieństwo nietylko zasad, ale i niektórych form postępowania.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierał głos prof. Dr Zoll.

Na dochód członków chóru i orkiestry teatru lwowskiego odbędzie się w poniedziałek d. 2 sierpnia na scenie naszej przedstawienie, którego program, bardzo urozmaicony, składać się będzie z fragmentów najwięcej lubionych tu oper i operetek. W przedstawieniu tem weźmie udział p. Adolfina Zimajer z grzeczności dla beneficyantów, p. Jan Recki tenorzysta oraz artyści i artystki opery lwowskiej.

Program przedstawienia jest następujący:

Część I. 1) Uwertura z *Halki*, odegra orkiestra teatru lwowskiego. 2) *Noc wenecka*, walc z aktu III, odśpiewa p. Bandrowski. 3) *Książątko*, scena z chórem z aktu II, pani Kasprowicz i chór damski. 4) *Cyrulik sewilski*, op. Rossiniego, scena i arya, odśpiewa panna Praun. 5) Monolog ś. p. Bartelsa, odśpiewa pani Adolfina Zimajer. 6) *Fatinica* tercet z aktu III, odśpiewaja: pani Bocskaj, pani Kasprowicz i p. Jan Recki. 7) *Trubadur*, akt IV, z opery Verdiego, scena w więzieniu, odśpiewają: pani Skalska, p. Florjański, Wojnowski i chór męzki.

Część II. 8) *Girofle-Girofla*, scena i arya przy ponczu z aktu II, odśpiewają pani Radwan i chór damski. 9) *Wesoła wojna*, walc z aktu II, odśpiewa p. Myszkowski. 10) *Halka*, opera St. Moniuszki, akt I, zakończy mazur w cztery pary.

Nie wątpimy, że udział pani Adolfiny Zimajer i doskonale obmyślany program przedstawienia zwabi do teatru liczną publiczność. Bo też zasługuje na uznanie orkiestra teatru lwowskiego, która pod znakomitem kierownictwem p. Jareckiego tak dzielnie pomagała artystom lwowskim w spełnieniu ich zadań.

Piszą do nas ze Lwowa:

„P. Celina Dobrzańska dostała koncesyę do końca bieżącego kursu teatralnego, to jest do 1 kwietnia przyszłego roku, a potem rozpisanym będzie konkurs.“

Wicek i Wacek, komedya p. Z. Przybylskiego, przedstawioną została w Warszawie już czterdzieści razy z rzędu z przerwą tylko pięciu wieczorów. W Lublinie komedyę tę grano już sześć razy.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Prąd germanizacyjny porywa w ziemiach polskich pod zaborem pruskim władze rządowe do nadużyć, które potem władze wyższe uchylać muszą, jak o tem świadczy fakt następujący, podany przez *Gazetę Toruńską*:

„Dr Rzepnikowski jest przewodniczącym rady miejskiej w Lubawie, a równocześnie członkiem dozoru szkolnego, obranym przez tęż radę na 6 lat i potwierdzonym przez regencyą. Wszystko było dobrze i porządku, aż prąd antipolski nagle zawiał i w głowach naszych najserdeczniejszych zupełnie inne zapatrywanie zrodził. Wiadomo., że u Dra Rzepnikowskiego znajdowała się czytelnia ludowa, z której z żywem zajęciem i gorliwością korzystała publiczność, chciwa wiedzy i oświaty w ojczystym języku. Między czytającymi były także dzieci, uczęszczające do tutejszej szkoły. Władze szkolne począwszy od inspektora aż do radców regencyjnych i samego prezesa upatrywały w tem niesłychany występek, że dzieci polskie czytają w domu polskie książki i pisemka, a prezydent podczas obecności swojej w Lubawie oświadczył Drowi Rzepnikowskiemu, iż jako członek dozoru szkolnego uchybia swoim obowiązkom najzupełniej, bo szkoła ma na celu popierać i szerzyć niemieckość, a czytanie polskich książek i pism w domu staje tym intencyom na przeszkodzie. Jakoż po niedługim czasie odbiera Dr Rzepnikowski dekret regencyjny, że jest złożony z urzędu jako członek dozoru szkolnego, a magistrat zawezwanie, aby miejsce to wakujące wyborami nowemi uzupełnił. Zdawaćby się powinno, że władza taka, jak regencya, zanim coś zadekretuje, dobrze rozważy, na jakim prawnym fundamencie się opiera, i przytoczy paragraf postępowanie jej usprawiedliwiający, — tymczasem w obecnym wypadku postąpiła sobie zupełnie samowolnie — prąd antipolski bardzo porywa — rządząc się zasadą: usuwać od wszystkiego tych, co stają na przeszkodzie. Dr Rzepnikowski zaprotestował przeciw takiemu postępowaniu u naczelnego prezesa, dowodząc, iż nie podlega karze dyscyplinarnej nie będąc urzędnikiem, i że regencyi nie przysługuje żadne prawo odbierać urzędu tym, którzy je przez wybory uzyskali. Naczelny prezes przyznał zupełną słuszność i nakazał regencyi rozporządzenie cofnąć, a Dra Rzepnikowskiego znów w urzędowanie wprowadzić.

Z Wiednia wyjechali na urlopy wszyscy ministrowie z wyjątkiem najnowszego mar. Bacquehem. Hr. Kalnoky udał się onegdaj do Ischl do Najj. Pana.

Poseł na sejm węgierski, Horanszky, z umiarkowanej opozycyi, odmówił przemówić na meetingu, który się ma odbyć w tak zwanej sprawie Janski-Edelsheim. Organa tego stronnictwa stanowczo odmawiają zebraniom ludowym prawa poruszania tej rzeczy, tak, że cała wrzekoma agitacya ograniczy się na skrajnej lewicy.

P. Tisza, podług *Bud. Corresp.*, przybędzie 3 sierpnia do Wiednia i tego samego dnia powróci do Pesztu. Jeżeli cholera nie ustanie w bliskim czasie we Fiume, minister nie uda się w tym roku do Ostendy.

Następca tronu niemiecki uda się 1 sierpnia do Heidelbergu na jubileusz Uniwersytetu. Cesarz Wilhelm powróci 12 sierpnia do Babelsbergu. W niedzielę przyszłego tygodnia — ks. rejent bawarski ma dać wielki oficyalny obiad dla ks. Bismarka. Margrabia Tseng 29 b. m. przybył z Kissingen do Berlina.

Ks. rejent bawarski zniósł dekretem sekretaryat gabinetu i przeniósł jego czynności do własnego tajnego gabinetu, który powierzył jenerałowi Freyschlag.

Dzienniki paryskie ogłosiły już dekreta, dotyczące organizacyi Wystawy w 1889 r.

Pogrzeb ofiar zaburzeń w Amsterdamie odbył się do końca bez naruszenia spokoju publicznego. Na grobie jednego z socyalistów wypowiedzianą została krótka mowa w imię socyalistycznej ligi.

Mathews, jeden z członków nowego gabinetu lorda Salisbury, jest katolikiem i znakomitym adwokatem, który bronił Crawforda w procesie Crawford-Dilke.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 31 lipca. Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły na utworzenie stypendyów dla wychowańców utrzymywanego przez Zmartwychwstańców internatu, zapomogę w kwocie 3000 złr.

Wiedeń 31 lipca. Namiestnik Zaleski wyjechał wczoraj z Ischl do Wiednia.

Wiedeń 31 lipca. *Wiener Allg. Ztg* pisze, że Arcyks. Karol Ludwik i jego małżonka powrócą tu dopiero około połowy sierpnia.

Wiedeń 31 lipca. (*F*) Ks. Bułgarski wystósował przed kilku dniami do ojca swego ks. Aleksandra heskiego pismo, w którem donosi, że sytuacya jego jest bardzo trudną, i oświadcza, że powita jak zbawienie nowy gabinet Salisburego.

Podług doniesień, nadchodzących z Belgradu ma być skupczyna w dniu 8, najpóźniej 10 sierpnia zamkniętą.

Bad-Gastein 30 lipca. Cesarzowa Elżbieta przybędzie jutro o godzinie 5 minut 16 po południu do Lend, skąd uda się powozem do Gasteinu i przybędzie tu miedzy godziną 8½ a 9 wieczór. Urzędowe przyjęcie Cesarzowej nie nastąpi. Arcyks. Marya Walerya przybędzie tu dnia 11 sierpnia, a Cesarz Franciszek Józef w dniu 7 sierpnia o godzinie 1 w południe i stanie w hotelu Straubingera. Cesarz Franciszek Józef wyjedzie ztąd dnia 10 sierpnia w kilka godzin po wyjeździe Cesarza Wilhelma.

Ks. Wilhelm pruski przybędzie tu dnia 6 sierpnia, a wyjedzie ztąd równocześnie z cesarzem Wilhelmem, którego odprowadzi do Salcburga. Małżonka ks. Wilhelma nie przyjedzie tu, ponieważ nie byłoby dla niej odpowiednich apartamentów.

Peszt 31go lipca. W odpowiedzi na artykuł *Manchester Guardian* pisze *Pester Lloyd*: Możemy z całą stanowczością zapewnić, że idea pochodu wojsk austryackich do Saloniki lub Konstantynopola jest tak, jak dawniej, zupełnie obcą austryackim mężom stanu i sferom, decydującym o polityce monarchii.

Peszt 31go lipca. *Budap. Corr.* ogłasza tekst odczytanego przez Garaszanina w skupczynie listu Paszica, przywódcy partyi radykalnej. W liście tym mieści się bezpośrednie wezwanie, aby Bułgarya dała serbskim radykałom tylko 6000 karabinów, a oni wypędzą z pewnością z kraju króla Milana, a obecny rząd serbski gwałtownie obalą.

Peszt 31 lipca. *Nemzet* występuje stanowczo przeciw projektowanemu na niedzielę zgromadzeniu ludowemu, oświadczając, że meeting ten byłby wyłącznie demonstracyą skrajnej lewicy.

Odessa 31 lipca. Następca tronu greckiego ks. Konstanty i brat jego ks. Mikołaj przybyli tu, a następnie udali się pociągiem kuryerskim do Petersburga.

Telegramy biura koresp.

Tryest 31 lipca. W ostatnich 24 godzinach było tu 5 wypadków choroby, a jeden wypadek śmierci na cholerę. Prace około budowy kolei Herpelie zostały zawieszone ze względów sanitarnych. W Fianona (w Istryi) było 7 wypadków choroby, a dwa wypadki śmierci na cholerę.

Warszawa 31 lipca. Arcyks. Karol Ludwik i jego małżonka przejechali tu wczoraj w południe. Jenerał Krüdener powitał Arcyksięstwo na dworcu kolejowym.

Heidelberg 31 lipca. Papież wysłał tu na uroczystość jubileuszową nadzwyczajnego posła w osobie Stevensona, którego wielki książę przyjmie dziś w Karlsruhe na osobnej audyencyi. Jako podarunek jubileuszowy od papieża, wręczy Stevenson przygotowany na uroczystość jubileuszową, kosztownie przyozdobiony katalog biblioteki palatyńskiej, zabranej w r. 1623 przez Tillego, a darowanej później papieżowi Grzegorzowi XV przez ks. Maksymiliana bawarskiego.

Amsterdam 31 lipca. Wczoraj przez cały dzień i wieczór panował tu zupełny pokój. Miasto miało zwykłą fizyognomię. Tylko w tych dzielnicach, w których dawniej rozruchy wybuchły, zgromadziło się kilka grup gawiedzi, która jednak na wezwanie policyi rozeszła się. Wszystko wojsko, z wyjątkiem dwóch posterunków wojskowych (biuro policyjne i kościół na Noordermarkt), powróciło do koszar. Jakkolwiek nie zanosi się na to, aby się rozruchy dziś wieczór lub w niedzielę powtórzyły, pomimo to zakazany został meeting, zapowiedziany przez ligę socyalistyczną na niedzielę.

Paryż 31go lipca. Aeronauta Lhoste wsiadł wczoraj o północy w Cherbourg do balonu, opatrzonego w żagle i śrubę, a dzisiaj rano przybył szczęśliwie do Anglii. Eksperyment udał się bardzo dobrze.

Rzym 31 lipca. Z okazyi pogłosek o podróży Robilanta do Wiednia, pisze *Opinione*, że stosunki między Włochami a Austro-Węgrami i Niemcami, tudzież osobiste stosunki pomiędzy Robilantem a Kalnokym i Bismarkiem są tego rodzaju, iż zjazd tych trzech mężów stanu nie byłby niczem nadzwyczajnem, a z obu stron pożądanym. Kwestya, czy zjazd nastąpi istotnie czy nie, jest tylko kwestyą, zależącą od dogodnej sposobności.

Madryt 31 lipca. Minister finansów Camacho miał Segaście oświadczyć na piśmie zamiar bezzwłocznego wystąpienia z gabinetu.

Londyn 31 lipca. Gladstone był wczoraj po południu w Osborne na audyencyi u królowej, której wręczył swą pieczęć urzędową. Królowa kreowała 4 nowych parów, a w liczbie tej Tomasza Brasseya i Artura Bassa.

Ateny 31 lipca. Król zatrzyma się jakiś czas w Genui, a następnie przed wyjazdem do Wiesbadenu uda się do Paryża, gdzie zachowując *incognito*, zabawi parę dni.

Kursa. Wiedeń 31 lipca. 2 godz. 30 min popoł. — Renta austr. papierowa opod. 85·35. — Renta austr. srebrna opod. 86·15. — Renta 4% złota austr. 121·—. — 5% Renta austr. papier. nieopodat. 102·—. — Akcye Banku Austr. Węg. 869·—. — Akcye kredytowe 279·60. — Londyn 126·10. — Napoleony 10·01.— — Dukaty 5·94. Marki 61·90. — 5% Renta węg. papier. 94·95. — 4% Renta węg. złota 107·—. — Losy prem. węg. 123·80.— Obligacye indemn. galicyjskie 105·20. — 4½% Obligacye Poż. Kraj. galicyjskie 96·—. — 6% Listy zast. galic. Zakł. Kred. Ziemsk. 36 let. 100·40. — 4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal. 96·25. — Akcye Länderbanku 222·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 192·75. — Akcye kolei lwowsko-czerniow. 228·75. — Akcye kolei południowej 117·—. — Ruble 122·—. — Srebro —·—.

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 31 lipca.

Waluty.	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	121 50	122 50
Marki niemieckie	61 50	62 15
Dukat ważny	5 86	5 97
20-to frankowka ważna	9 97	10 05
Imperyał ważny	10 28	10 38
Rubel srebrny obrączkowy	1 55	1 66

Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.	płacą	żądają
Wspólna państwowa renta papierowa	85 10	85 85
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 75	105 75
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
4½% „ „	95 50	97 —
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	99 75	100 50
5% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	92 —	93 —

Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.	płacą	żądają
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	96 —	97 —
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	96	97 —
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
5% „ „ „ „ „ „	101 75	102 75
6% „ „ „ Banku Hipot. „	103 —	104 —
5% „ „ „ „ „ „	102 —	103 —
5% „ „ „ „ „ „ prem. 40 let.	100 —	100 75
5½% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ 36 let.	99 50	100 50
6% „ „ „ „ „ 18 let.	99 50	100 50
7% „ dłużne „ „ „ 20 let.	101 —	102 —
6% „ „ „ włość. we Lwowie	48 50	50 —
5% „ „ „ „	— —	48 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	100 —	101 —

Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.	płacą	żądają
Akcye kolei Karola Ludwika po 210 złr.	193 —	195 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. po 200 złr.	228 —	229 75
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	278 —	282 —
„ Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

Losy. Za sztukę.	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	19 —
„ „ Stanisławowa	29 50	30 50
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 25	15 —
„ „ węgier. „ „	9 25	9 75

Wiedeń 30 lipca.

Obligi długu państwa.	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa	85 35	85 50
4⅕% „ srebrna	86 15	86 30
4% „ złota	120 70	121 10
4% „ węgierska złota	107 —	107 20
5% „ „ papier.	94 95	95 10
3⁹⁄₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	131 50	132 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	142 —	142 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 75	141 25
„ „ 1864 „ 100 „	169 25	169 50
„ „ 1864 „ 50 „	168 25	168 75

Obligi indemnizacyjne.	płacą	żądają
Czeskie 10% podat.	109 —	— —
Bukowińskie „ „	105 10	105 50
Galicyjskie „ „	105 20	105 60
Morawskie „ „	106 50	107 50
Niższo-austryackie „ „	109 —	110 —
Wyższo-austryackie „ „	105 50	— —
Salzburgskie „ „	105 20	— —
Styryjskie „ „	106 —	106 50
Siedmiogrodzkie 7% „	105 20	105 60
Węgierskie „ „	105 20	105 60
Węgier. z klauz. 1867 „ „	105 10	105 60
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	154 70	155 —
6% Renta węgierska złota	— —	— —
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	120 —	121 —

Akcye bankowe.	płacą	żądają
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	114 20	114 60
Boden-Credit austryacki . 80 „	230	230 50
Credit-Anstalt dla Han. i Pr. 160 „	280 30	280 60
„ Bank węgierski . 200 „	287 75	288 25
Depositen-Bank . 200 „	189 75	190 50
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	542 —	546 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	872 —	874 —
Unionbank . 100 „	70 30	70 70
Verkehrsbank ogólny . 140 „	155 50	156 50
Wied. Bankverein . 100 „	103 80	104 20

Akcye kolei.	płacą	żądają
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	192 —	192 25
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	408 —	409 —
Elżbiety . 210 „ „	247 —	247 50
Linz-Budweis . 200 „ „	218 80	219 20
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	208 25	208 75
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2290	2295
Franciszka Józefa . 200 „ „	221 —	221 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	193 75	194 25
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	154 —	154 50
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	228 75	229 25
Nordwest austr. . 200 „ „	174 50	174 75
„ „ Lit. B. 200 „ „	170 75	171 25
Rudolfa . 200 „ „	193 80	194 20
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	189 —	189 50
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	230 20	230 60
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	117 —	117 50
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	253 —	253 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	178 25	178 75
„ Nord-Ost . 200 „ „	176 —	176 50
„ Westb. . 200 „ „	175 25	175 75

Listy zastawne.	płacą	żądają
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	125 25	— —
4½% „ „ „ papier 50 lat	101 —	101 60
3% prem. Bod. Cred. allg.	100 50	101 —
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 50	100 50
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	102 —	102 75
6% Zakła. kredyt. krak. „ 36 lat	99 90	100 40
5½% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	96 40	— —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	102 —	102 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	102 —	102 50
4% „ „ „ nowe 41 lat	94 60	95 25
4½% „ Banku krajo . . 51 lat	96 25	96 75
6% „ Bank Hipot. lwow	103 25	103 75
5% „ „ „ „ prem.	102 25	102 75
5% „ „ „ „ . 40 lat	100 —	100 50
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 25	— —
5% Szlasko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 25	103 25
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	101 25	101 75
4% „ Bank Hip. prem.	104 30	104 70

Priorytety kolei.	płacą	żądają
Albrechta . 300 złr. 5%	101 70	102 —
Alföld-Fiume . 200 „ „	102 25	102 75
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	101 50	102 —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	111 50	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	120 20	120 70
„ za 200 Mrk. nie op.	127 —	127 30
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	98 90	99 30
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	111 —	111 50
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	— —	— —
Franc. Józefa Em. 1884 4½%	96 80	97 30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	101 25	101 75
„ Jarosław 300 „ „	100 50	100 75
Koszycko-Oderb. 200 „ 5%	102 50	102 80
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	84 —	84 30
„ II „ 1867 300 „ 5%	93 30	93 80
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . 200 „ „	105 75	106 25
„ „ Lit. B. . 200 „ „	104 50	105 —
„ „ Em. 1874 200 m. „	134 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	94 25	94 75
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	125 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100 70	101 10
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	202 —	— —
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	162 —	162 30
„ „ . 200 złr. 5%	133 —	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	110 —	111 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101 70	102 10
„ „ II Em. 200 „ „	101 40	101 80
„ Nordost . 300 „ „	101 50	101 75
„ „ złotem . 200 „ „	129 —	130 —
„ Westbahn . 200 „ „	101 75	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	101 50	— —

Losy.	płacą	żądają
5% Donau Regul. złr. 100	118 30	118 50
Premiowe Wiedeńskie „ 100	125 40	125 80
„ Węgierskie „ 100	123 75	124 —
3% „ Tureckie fr. 400	17 60	17 90
Kredytowe złr. 100	179 25	179 75
Clary złr. 42	— —	— —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118 75	119 25
Insbrucku. „ 20	21 —	21 50
Keglewicha „ 10½	23 —	— —
Krakowskie „ 20	18 20	18 60
Ofner (miasta Budy) „ 40	46 —	46 50
Palfy „ 42	45 —	45 40
Rudolfa „ 10	18 75	19 25
Salma „ 42	56 75	57 25
Salzburgskie „ 20	23 25	24 25
St. Genois „ 42	56 —	56 75
Stanisławowskie „ 20	30 —	— —
4½% Tryesteńskie „ 105	137 —	— —
4% „ „ 50	69 —	70 —
Waldsteina „ 20	32 75	33 25
Windischgrätza „ 20	43 75	44 25

Waluty.	płacą	żądają
Dukaty ważne	5 93	5 95
20 frankówki	10 —	10 01
Imperyały rosyjskie	10 32	10 34
Funty szterl. angielskie	12 57	12 62
Liry tureckie złote	11 33	11 35
Marki niemieckie za 100 marek	61 85	61 95
Rubel papierowy za 100	122 —	122 50

Lwów 29 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	278 —	283 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	101 85	102 85
4% „ „ „ „ „	96 —	97 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	101 85	103 85
4½% „ Bank. kraj. gal. 51-letnie	96 —	97 —
6% „ „ Banku hip. gal.	103 20	104 20
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	99 25	100 25
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	104 70	105 70
4½% „ pożyczki krajowej	95 50	96 50

Warszawa 30 lipca.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	92	60	92	90
kupon	—	—	—	62